

19 w 2019 (156)

O zwodniczości mesjanizmu

Data publikacji: 04.02.2019 / Autor: Dyzma Zawadzki

SŁOWEM WSTĘPU

Jakiś czas temu na „Azymucie” pojawił się arcyciekawy wywiad przeprowadzony przez Michała Homendę z Pawłem Rojkiem – możecie przeczytać go [tutaj](#). Nie wiem, czy mogę sobie tak pochlebiać, ale był chyba inspirowany (pomysł, żeby go przeprowadzić) jednym z moich artykułów i może być postrzegany w kontrze do niego (tak przynajmniej wynika z docierających do mnie sygnałów), dlatego pozwolę sobie odnieść się do tego wywiadu.

Przede wszystkim chcę zaznaczyć, że obserwacje harcerstwa prowadzone przez osoby spoza naszego ruchu są całkowicie uprawnione, a bywają również niezwykle cenne. Rzecz jasna pisząc „spoza” nie mam na myśli ludzi, którzy nigdy nie byli harcerzami, ale raczej tych, którzy wykorzystują swoje nieharcerskie kompetencje do opisywania harcerskiej rzeczywistości – jak choćby historycy czy pedagodzy.

Pomijam więc całkowicie analizę intencji elsów i Andrzeja Małkowskiego, uznając przytoczone przez Pawła Rojka przesłanki za w pełni uzasadnione (solidnie udowodnione) i stanowiące dobry fundament dla tez o inspiracji twórców harcerstwa mesjanizmem. Inna sprawa, że sam nie jestem wielkim zwolennikiem Andrzeja Małkowskiego – ot, traf chciał, że znalazł się wówczas energiczny człowiek, organizator, którego nazwisko stało się symbolem rodzącego się ruchu (obok wielu równie zasłużonych). Moje serce uśmiecha się raczej do wąsatego lorda z Albionu, stawiam jego dzieło znacznie wyżej.

Dlatego chciałbym nieco podyskutować, nie z samym wywiadem, a z ideą mesjanizmu, którą część instruktorów przyjmuje prawdopodobnie za swoją, zwłaszcza odkrywszy jej nazwę i poznawszy solidne podstawy. Sami zorientujecie się zresztą czytając mój tekst, że nie spieram się z opisywaniem harcerstwa, a szczególnie jego początków, jako przejawu mesjanizmu (dżentelmeni o faktach nie dyskutują), ale raczej ze zbyt intensywnym wykorzystywaniem tej idei w pracy i budowaniu postaw instruktorów – co oczywiście wynika z moich konserwatywnych poglądów na świat (chcę odkryć karty, aby być uczciwym wobec czytelnika).

KRÓLESTWO NIEBIESKIE

J.R.R. Tolkien pisał: „Tak się składa, że jestem chrześcijaninem, a właściwie rzymskim katolikiem, więc nie spodziewam się, żeby „historia” była czymś innym niż „stawianiem oporu klęskom” – chociaż zawiera ona (a w legendzie może to robić wyraźniej i w sposób bardziej poruszający) pewne próbki czy przebłytki ostatecznego zwycięstwa.”

Jestem głęboko przekonany, że potrzebujemy w naszej codzienności zwycięstw. Drobnych przejawów skuteczności naszego działania. Nie możemy jednak nikomu obiecać, ani oczekiwać od świata, że doprowadzimy do radykalnego przełomu: nakarmimy wszystkich głodujących, zapobiegniemy wszelkim konfliktom.

Tak się składa, że jestem chrześcijaninem, a właściwie rzymskim katolikiem, więc nie spodziewam się, żeby „historia” była czymś innym niż „stawianiem oporu klęskom

John R.R. Tolkien, Listy

Krótko mówiąc, Królestwa Niebieskiego na Ziemi nie zbudujemy. Nie, to nie znaczy, że nie mamy się starać, ale musimy mieć tę świadomość, bo inaczej możemy stracić wiarę w sens naszych działań, a tym samym – motywację.

Z tego właśnie powodu pod koniec każdego roku harcerskiego, przy przekazywaniu jednostek czy innych funkcji, nie rozliczamy się z tego, czy świat stał się lepszy, tylko z tego czy Kacper nauczył się zawiązywać buty, czy Stasiak zrozumiał, że czasem trzeba zwolnić tempo marszu, żeby wszyscy zdążyli, czy Tomek zadzwonił wreszcie do babci, Hubert stanął sam na warcie, a Daniel przestał śmiać się z kolegów.

POKUSA

Rozbieżność celu zmiany świata na lepszy i żmudnej codzienności wychowania może doprowadzić do refleksji o nieefektywności przyjętej przez nas metody. A to może zaowocować pochopną decyzją o zmianie tej metody.

Stopnie i sprawności nie wystarczają, by osiągnąć pożądane efekty? Może zatem powinniśmy zająć jako organizacja zdecydowane stanowisko w sprawach ważkich dla społeczeństwa? Czy ZHR nie powinien poprzeć protestów przeciwko Maduro w Wenezueli? Czy nie powinien wypowiedzieć się w przedmiocie „mowy nienawiści”, ochrony życia, smogu?

Na szczęście dla narodów istnieje przeważająca cicha większość ludzi, którzy zamiast na krzyku, poprzestają na samodzielnych przemyśleniach.

Robert Baden-Powell, Wędrówka do sukcesu

Takie stanowiska miałyby na pewno większy zasięg, dotarłyby do większej liczby ludzi niż kameralna zbiórka dla kilkunastu harcerzy. Miałyby też ogromną wagę, ze względu na społeczne zaufanie do harcerstwa. No właśnie – zaufanie, którego byśmy nadużyli i to ogromnie. Lekkomyślnie wyzbywając się zgromadzonego przez pokolenia kapitału i autorytetu, nie myślelibyśmy o przyszłych pokoleniach młodych chłopców, dla których harcerstwo stawałoby się powoli wyrazem jednoznacznego opowiedzenia się po stronie (którejkolwiek) sporu politycznego czy światopoglądowego. Wybralibyśmy drogę prostszą, zamiast drogi krętej, pozostając w kręgu literackich porównań, wybralibyśmy drogę Boromira miast drogi Froda.

Również dlatego uważam, że dla organizacji harcerskich i dla instruktorów harcerskich motywatorem powinny być cele, które osiągną w wymiarze indywidualnym (a także w zakresie relacji międzyludzkich w grupach rozmiaru zastępu, drużyny, czy też rodziny). Bez nadmiernego zaprzątania sobie głowy mesjanistycznymi ideami (i bez uzasadniania nimi wszystkich działań wychowawczych).

Nie jest mi obca obawa, że działania motywowane mesjanizmem mogą przy tym tracić walor dobrowolności. Sama abstynencja (z bólem przyjmuję na potrzeby tego wywodu punkt widzenia elsów, że czyni to świat lepszym) dała nam piękną lekcję historii. Szlachetna idea przerodziła się za pomocą amerykańskiej prohibicji w źródło przemocy i rozwoju przemysłu (i przemytu) gorzelniczego w krajach ościennych wobec Stanów Zjednoczonych. Przy okazji warto w tym miejscu sobie zadać pytanie (jeśli wyznaje się mesjanistyczną wizję harcerstwa), czy skauting również pełni podobną rolę, nie przyjąwszy sztywnych zasad dotyczących używek?

Kolejnym bardzo wyrazistym przykładem na odejście od metody inspirowane chęcią zbudowania nowego, lepszego świata, jest harcerstwo i jego mutacje w krajach komunistycznych. Jeśli zajrzemy choćby do komentarza do Prawa Harcerskiego ZHP z 1985 roku (*K. Marszałek, Wybór źródeł do dziejów ZHP. Tom II. Walka, sowietyzacja, odwilż, kryzys i upadek (1944-1988), Kraków 2017, str. 344*), przeczytamy, że drugi punkt ówczesnego prawa harcerskiego (Harcerz chce zmieniać świat na lepszy – jest zawsze z tymi, co walczą o wolność i równość ludzi.) stawiany jest w opozycji do tradycyjnego brzmienia, przyjmowanego na Zachodzie i w przedwojennej Polsce, kładącego nacisk na miłość i braterstwo wobec bliźnich. Jak wskazuje autor tego fragmentu komentarza, „miłością i braterstwem jeszcze nigdzie dotąd nie udoskonalono państwa”, zaś „idea solidaryzmu klasowego w efekcie sankcjonuje istniejący system, osłabia siły w historii rzeczywiście czynne, walkę

klas, walkę o równe prawa, o sprawiedliwość społeczną”. Norma tego punktu, jak udowadnia autor, w brzmieniu obowiązującym w latach 1964-1985 stawia przed wychowankiem ZHP wymóg czynnej, a nie biernej postawy wobec zjawisk życia społecznego i politycznego w wymiarze nie tylko mikro, ale i makro.

Autorzy przyznają więc (także w dalszej części komentarza), że jakościową różnicą między skautingiem i tradycyjnym harcerstwem, a socjalistyczną jego wersją jest to, że idee, jakie przyświecały Baden-Powellowi utrwalają zastany porządek społeczny. Harcerstwo socjalistyczne zaś przyczynia się do zmiany świata, którego harcerze są współgospodarzami. I w tym celu sięgamy po różnorakie narzędzia, które czynią ten świat lepszym: porządkujemy plac zabaw czy urządzamy zbiórkę odpadów. Przystawiamy (a w zasadzie rozszerzamy) też patriotyczną postawę harcerzy z zagadnień uczucia żywionego do ojczyzny na kwestie ustrojowe – jeśli chcemy czynić świat lepszym, musimy kształtować ustrój naszego państwa w taki sposób, który nam to umożliwi.

Nastąpiła zatem zmiana perspektywy z indywidualnej na ogólnospołeczną. Cele są formułowane w odniesieniu do „grup”, nie zaś „ludzi” jako członków tych grup. Nie kształtujemy już charakteru, ale raczej wyznaczamy zadania. Oczywiście to wszystko nie oznacza, że tradycyjne harcerstwo i skauting nie interesują się społecznymi rolami swoich wychowanków. Jak najbardziej; człowiek jest istotą społeczną i role, jakie pełni, pozostają w naszym zainteresowaniu – jednak przede wszystkim w zakresie interakcji z innymi, pojedynczymi ludźmi.

PROSTOTA

Harcerstwo jest, a przynajmniej powinno być, proste. Jak pisał Baden-Powell (ostatnio przytoczyliśmy ten cytat), właściwie stosowany skauting sam osiąga swoje cele. Dlatego instruktorzy mogą być młodzi, mogą być naturalnymi wodzami – bo po pierwsze, przeżywając (jeśli mają po temu okazję) harcerstwo, nasiąkają dobrymi nawykami i uniwersalnymi schematami, a po drugie – nie muszą przez trzy lata studiować, żeby nabyć odpowiednie kompetencje.

Skauting (...) zajmuje się jednostką, nie gromadą. Rozwija cechy intelektualne zarówno jak czysto fizyczne lub czysto moralne. Początkowo uważaliśmy, że skauting zmierza do tych celów – teraz, na zasadzie doświadczenia, wiemy że je osiąga, jeżeli jest właściwie stosowany.

Robert Baden-Powell, Wskazówki dla skautmistrzów

Prostota ta przejawia się oczywiście w naturalności metody skautowej i

odpowiadaniu na potrzeby chłopców (ruch, współzawodnictwo, przygoda, więzi między rówieśnikami). Ale ujawniać się również powinna na poziomie celów, które przed sobą stawiamy. Nie zadajemy sobie pytania, jak powinno być zbudowane społeczeństwo, jaki powinien być kształt państwa (zadajemy je chłopcom, to jasne, ale o dyskusjach politycznych pisałem [tutaj](#)), tylko skupiamy się na uniwersalnych wartościach: wierności, prawdomówności, szlachetności, miłości do bliźniego, szacunku, pracowitości itd. Są to więc jedynie FUNDAMENTY, które kładziemy przez te kilka lat, gdy chłopiec angażuje się w harcerstwo.

Świat zmieniamy zmieniając siebie i własną postawę, a także pomagając chłopcom budować siłę charakteru, aby mogli być wierni własnym przekonaniom. Natomiast stawiając przed sobą misję zmiany ziemskiego padołu na lepszy, musielibyśmy podjąć wyzwanie ustalenia jego kształtu (elsowie je podjęli i zdecydowali, że świat będzie lepszy, gdy zaimplementują do skautingu ideę abstynencji). Utrudniłoby to zdecydowanie nasze zadanie, bo nawet wśród chrześcijańskich, zachodnich intelektualistów czy filozofów nie ma i nigdy nie będzie zgody co do tego, jak daleko powinna sięgać nasza ingerencja, jeśli chcemy lepszy świat zbudować – choć jasnym jest, że człowiek, jako istota społeczna musi żyć w państwie, jasnym jest również, jakie obowiązki ciążyą na rządzących (*Leon XIII, Immortale Dei*).

Władza (...) rozkazywania sama przez się niekoniecznie łączy się z takim lub owakim ustrojem państwa: jakkolwiek ustrój obrać sobie może, byle rzeczywiście służył popolitemu dobru i pożytkowi.

Skauting jest dla wszystkich otwarty, nie tylko dla wysublimowanych intelektualistów (piszę to bez złośliwości, zresztą sam Andrzej Małkowski jakimś wielkim filozofem nie był, ja również nie jestem). Jest też tylko wstępem do prawdziwej, dojrzałej pracy nad własnym charakterem, którą wykonujemy już zupełnie sami, dobrowolnie zasięgając pomocy u różnych autorytetów moralnych, korzystając ze sprawdzonych praktyk modlitwy, rozważań, ćwiczeń charakteru, ćwiczeń duchowych.

Dlatego tak ważna jest prostota idei, przede wszystkim ze względu na łatwość pracy z tą ideą, a z drugiej strony z uwagi na uniwersalność harcerstwa niezależnie od tego czy rządzi partia o nazwie zaczynającej się na literę „P”, czy car Mikołaj. Tak czy inaczej – musimy być dobrymi skautami! Nie natomiast żadnych przeszkód do tego, by wychowankowie harcerstwa zajmowali się rozważaniami nad społeczeństwem i przyjmowali mesjanistyczną perspektywę.

NA ZAKOŃCZENIE

Z jednej strony mamy więc argumenty ideowo-doktrynalne, ale z nimi jest pewien problem. Po pierwsze nie każdy musi podzielać moje konserwatywne poglądy (choć wydaje mi się, że są dość zbieżne z obrazem skautingu, jaki tworzy Baden-Powell), po drugie dyskusje ideowe na tak abstrakcyjnym poziomie nie są tym, na co powinni przeznaczać większość czasu instruktorzy harcerscy. Z drugiej strony są jednak argumenty pragmatyczne i dlatego na nie kładę większy nacisk – bo liczę, że uderzając w pragmatyczny ton, dotrę do większej liczby instruktorów, niezależnie od ich spojrzenia na świat.

Pokusa, o której piszę wyżej, prócz negatywnego wpływu na zachowanie metody, może spowodować, że instruktor, który rzuci się w głębokie wody rozważań ideowych, zostanie oderwany od pracy z drużyną. Chcę wyraźnie powiedzieć, że są ludzie predysponowani do rozważań tego typu, instruktorzy jednak znajdują się na pierwszej linii praktycznej i rzeczywistej pracy z harcerzami. Atrakcyjne (dla wieku studenckiego) dyskusje ideowe mogą odciągać drużynowego od jego podstawowych obowiązków.

Intencje i motywacja ideowa są oczywiście bardzo ważne, szczególnie w harcerstwie, ale nie stanowią jedynej niezbędnej cechy drużynowego czy – szerzej – instruktora. Musi on jeszcze umieć pracować z chłopcami i dbać o zapewnienie kontynuacji tej pracy, musi sprawdzać się „w polu”. Do dziś pamiętam słowa śp. hm. Roberta Chalimoniuka, który każdemu kandydatowi do władz (po tradycyjnej litanii pomysłów, obietnic i deklaracji ideowych) zadawał jedno kluczowe pytanie: „Czy drużyna druha istnieje, a jeśli tak – to jaką ma kategorię?”.

Ja postuluję pozostawienie rozważań na temat natury naszego ruchu ludziom spoza harcerstwa (zgodnie z definicją z pierwszego akapitu), którzy będą je analizować na podstawie własnych obserwacji, lektury książek, swoich lub cudzych doświadczeń i przy pomocy niedostępnych większości instruktorów kompetencji. I takie analizy będą nas niewątpliwie wzbogacać. A my tymczasem pracujmy dalej z zuchami, harcerzami i wędrownikami.

PS. Jeśli dotarłeś do końca tego tekstu, dziękuję za zainteresowanie! Nigdy nie wykluczam, że się mylę, jeśli więc rozpalilem Twoje emocje, zachęcam do spokojnej polemiki w skautowym duchu ☐

[Dyzma Zawadzki](#)

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza.

Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.